

## Patrzący na księżyc

Prawie pełnia. Patrzysz na nią  
wychylona spod daszka, mówisz –  
księżyc jest mężczyzną, rządzi wodami na ziemi,  
sokami w naszych ciałach, moim i twoim – a ja  
widzę w nim boginię, która sprawia, że iskrzy śnieg,  
i z długich cieni układa nasze dziwne sny...  
Wspaniała kąpiel – wzdychasz – w balii z płatkami róży...  
Wytworna dama – wzdycham – w ciasnej kuchni...  
Tacy z nas namiętni obserwatorzy, wzruszamy się, ale nie  
rozumiemy. Albo dzieci, które się zgubiły  
w załamany świat księżyca.

z tomu *Jtrūkios mėnesienos* (*Załamane światło księżyca*, 2018)

## Do domu

Nie obiecywała nieśmiertelności, obiecywała  
długie, pełne przygód życie, jakby film  
migoczący na siatkówce oka, choćby tylko z 25 kadrów –  
czułą i niedostrzegalną niewolę, ślepią  
ścianę marzeń, którą – wiedziałem – wcześniej  
czy później przebiję taran pytań i skrupułów.  
Łódź z migrantami czekała na libijskiej plaży, miałem  
wykupione miejsce – uczestnik wojny  
albo przestępca (kto by to teraz rozwikłał?). Dom,  
który może wciąż na mnie czeka – na ile jest prawdziwy,  
na ile uchwytny? A my? Na ile prawdziwi, na ile uchwytni  
pozostaliśmy?

Fale będą mnie kołysać, jak kołysały,  
nie dbając o to, czy jestem rzeczywisty, czy w ogóle jestem.  
Tylko pies mógłby to rozstrzygnąć,  
jeśli gdzieś jeszcze istnieje jakiś pies.

z tomu *Korijantys veidrodžiai* (*Stare lustro*, 2021)

## Jeziorko

Rudawe światło – jak skały dookoła jeziora.  
Z jednej patrzyłem na wodę,  
czystą, prawie niewidoczną –  
skały nie odbijały się, lecz opadły na dno  
i kołysały tam bez zmarszczki na powierzchni.  
I żadnego życia w tej przezroczystości,  
małej rybki ani robaczka – zupełna pustka  
i uczucie, jakbym patrzył wstecz na siebie...

Lecz uczucie nie było miłe. Wiedziałem, że to iluzja –  
omam, który naśmiewa się ze mnie –  
w istocie jezioro jest mętne, brudne, pełne zmutowanych stworzeń,  
może w ogóle nie mieć twardego dna,  
tylko muł, i kto wie, co się w nim lęgnie.  
Nawet jeśli nie oprę się pokusie,  
za obiema wizjami jest ten sam szary dzień.

z tomu *Korijantys veidrodzīai* (*Stare lustra*, 2021)

## Jedząca banana

Bierze do buzi i delikatnie ścisza ustami,  
potem, jakby się ocknęła ze snu, wbija ostre ząbki  
w miękki owoc, odgryza końcówkę, delektuje się, połyka,  
to rodzaj rytuału, dlatego robi to z przejściem,  
słodycz owocu urzeka jej podniebienie i język,  
zastanawia się: co jeszcze? Podróż – okręty, pociągi,  
łapanie okazji, ciepłe źródła, plantacje,  
nieznajomi mężczyźni mówiący w niezrozumiałym  
narzeczcu...? Tylko banan,  
niestety, został już zjedzony...

z tomu *Korijantys veidrodzīai* (*Stare lustra*, 2021)

## Fotograf i dziewczyna

Na fotościance ze sklejki wytworny strój dla królowej,  
ładnie namalowany, może skopiowany z Velasqueza –  
która dziewczyna, która kobieta by go nie pragnęła? –  
brokatowa suknia do ziemi, ręce lekko na boki,  
wokół szyi dmuchawiec białych koronek,  
otwór na twarz, nad nim namalowana korona  
z wgłębieniami na rubiny i brylanty...  
Która dziewczyna, która kobieta by jej nie pragnęła?  
Niskie mogą wejść na stołeczek. Idzie,  
jest w głębi serca królową, och, może tylko piękności, rozpoznała się  
i użyzca sukni swej twarzy, w zamian otrzyma iluzję.  
Przyfruwają, świergocząc, kolorowe ptaszki,  
niosą w dzióbkach szmaragdy, rubiny, brylanty,  
inkrustują koronę, która zaczyna ciążyć,  
chciałaby ją poprawić, lecz ręce sztywno spoczywają  
na wysokości bioder. Ptak siada na koronie,  
obejmuje ją skrzydłem, poprawia i odlatuje. Wreszcie  
może zaterkotać aparat – połyka całą serię królewien  
i po chwili  
wypluwa nadzieję na prawdziwy obraz,  
pragnienie, głód, żądzę tego fotografa,  
żeby uwolnić ją z więzów farby i sklejki,  
połączyć rzeczywistości, scalić iluzję.

z tomu *Korijantys veidrodzīai* (Stare lustra, 2021)

## Apologia świętego Hieronima

Lew i czaszka. Słońce i piach.

To, co zbędne, uchodzi z jaźni, wyparowuje, wsiąka  
w pustynię Antiochii, ciało schnie, dusza staje się jaśniejsza,  
umysł – jak brzytwa, coś z tego osiada w literach, które będą czekać  
na inne oczy, na światło w nich, iskrę, na narodziny nowych wyobrażeń,  
sensów, znaczeń. Po czterdziestu dniach

Mojżesz schodzi z góry Synaj z kamiennymi tablicami.

Ludzie, którzy szli przez pustynię za wężem niesionym  
jak chorągiew, poczuli się opuszczeni i poprosili Aarona,  
żeby uczynił im z zausznic i wisiorów wizerunek boga,  
a on odlał złotego byka, symbol stary i powszechny  
w tych stronach, ze słońcem między rogami,  
który porwał Europę na Kretę i może w dalekiej przyszłości  
będzie stał potulnie w stajence....

(Nie, nie wspomnimy tu o Pażyfae ani o ryczącej miedzi).

Dlatego Hieronim daje Mojżeszowi rogi, zaprasza go  
do miłej, zgodnej, osiadłej cywilizacji, do prawa cywilnego,  
cienistego gąszczu winnic i gajów oliwnych. Lecz nie,  
Mojżesz kruszy symbol swoimi tablicami, tablice również rozbijają się  
o symbol – będzie musiał wrócić na Synaj. Nie zapanuje pokój,  
krew łać się będzie przez tysiąclecia. Odurzeni nią i złotem,  
będziemy szerzyć wieści o tym, czego nie znamy. Bogowie  
zrzucą rogi jak jelenie, a potem wyhodują nowe, gdy będą  
potrzebne, przechodniom, gotowym oddać  
krótkie życie za obiecaną wieczność.

Fałszywi prorocy wszystko sumiennie nam wyjaśnią.

A błędy w tłumaczeniu będziemy robić nadal, my – dziesiątnicy.

W niszy katedry Mojżeszowi znowu wyrzynają się różki.

z tomu *Korijantys veidrodźiai* (*Stare lustra*, 2021)